

Rozmowa z **Panią Lex**¹, uczestniczącą w badaniu POLPAN w roli respondentki od początku istnienia badania.

Najpierw chciałam zapytać, czy pamięta Pani początek swojego udziału w badaniu POLPAN? Jak to było te 25 lat temu, kiedy przyszedł list, przyszedł ankieter? Czy Pani to pamięta?

Wiem, że ja byłam niechętna.

Zaraz... Ja myślę, że to chyba nie było aż tak dawno?

Dwadzieścia pięć lat, nawet więcej. 1987 rok albo początek 1988.

I ja od samego początku byłam?

Tak jest napisane w Pani karcie.

1988 rok, to co to było? Co to było w 1988 roku?

System był jeszcze poprzedni.

Oj, system, gwizdać na system. Ja już musiałam być na rencie. No tak, siedziałam na rencie i miałam małe dziecko. No, dobrze. W każdym razie ja nie byłam specjalnie chętna, bo ja w ogóle niekoniecznie lubię takie rzeczy. Ale mój mąż zawsze mówi: co ci szkodzi. No to dobrze, niech będzie. I on ze mną siedział, to pamiętam.

Ale jakoś mimo niechęci po tym pierwszym razie już później się Pani zgadzała?

Jak już zaczęłam, to tak, siłą rozpędu.

Czyli nie było tak strasznie.

Oczywiście, że nie. To w ogóle nie jest straszne. Tyle tylko, że nie zawsze człowiek może sprecyzować swoje zdanie, wielokrotnie jest tak, że właściwie trudno jest powiedzieć. Mnie na przykład nigdy nie interesowała polityka – w tym sensie, że nigdy nie miałam chęci działać, bo poza tym owszem, tak jestem wychowana, że muszę być na bieżąco i wielokrotnie się wściekam na to, co się dzieje. Ale nigdy nie miałam ochoty na żadne działanie. I stąd może taka niechęć do ankiet. Nie tyle nawet niechęć, ile po prostu człowiek się czuje czasami głupio. Mówi: a, wyjdę na jakąś idiotkę, a po co mi to. Trochę to jest takie asekuranctwo niewątpliwie, bo jeśli chodzi o czas – bez przesady, wytrzymać można.

Czy jest coś takiego, czego Pani w tych ankietach nie lubi? Któreś pytania może?

Nie lubię takiego zaglądnania w finanse. A poza tym nic mi nie przeszkadza.

Odmawia Pani odpowiedzi na te pytania?

Nie, nie. Nawet raz pani Zosia [ankieterka] powiedziała: a, to ja nie napiszę. Ja mówię: niech pani pisze – 850 złotych emerytury. Co tu ukrywać? Ale trochę człowiekowi głupio. W sumie

¹ Nazwisko zmienione na prośbę respondentki.

jednak te pytania nie dotyczą życia seksualnego ani jakichś takich intymnych spraw, w związku z czym to mi nie przeszkadza.

A czy jest z kolei coś, co Panią wciąga? Pytania, które Pani lubi, które są ciekawe?

Nie. Nie oszukujmy się. Ja się zajmowałam zawodowo zupełnie czym innym. Ale też pracowałam naukowo, więc wiem, że to są rzeczy potrzebne.

Czasami ludzie narzekają, że badanie jest długie, że tyle czasu już poświęcili.

Ludzie zawsze mają coś za złe. To za długo – to za krótko. To za mało – to za dużo. Ja uważam, że tyle, ile trzeba, to tyle trzeba. Nie czepiam się.

Czy próbowała się Pani czegoś więcej dowiedzieć o tym badaniu?

Szczerze? Nie próbowałam się dowiadywać. Wie Pani, to nie jest sfera moich zainteresowań, ja mam zupełnie inne. Natomiast mam koleżankę, która pracowała w wydawnictwach, długo miała do czynienia z różnymi ankietami, i ona bardzo wysoko ocenia te badania.

Kiedy zadzwoniłam, Pani mąż odebrał telefon i przekazał mi swoją opinię, że pewnych tematów w ankiecie nie ma, a powinny być. A czy Pani uważa, że czegoś brakuje w kwestionariuszu?

Nie, mnie niczego nie brakuje. Może jemu tak, on jest bardzo precyzyjny, poza tym to jest działacz społeczny. No, ale ponieważ to ja odpowiadam na pytania, to on musi cierpieć.

Czy mąż towarzyszy Pani zawsze przy badaniu?

Tak. On to lubi.

On by chciał być wylosowany.

On by chciał. A ja muszę, to znaczy: czuję obowiązek.

Obowiązek? Aż tak?

Tak, tak. Ponieważ dla mnie to tak samo, jak iść na wybory. Jest cykl, przerywanie jest niedobre. No, wypadają ludzie z powodu, że tak powiem, siły wyższej. Tak jak nasz sąsiad – wziął i umarł. W związku z tym uważam, że jeżeli już się podjęłam, a mogę, to trzeba kontynuować. Mówię Pani: z solidarności naukowców.

Dziękujemy Pani bardzo.

Mnie to nic nie kosztuje. Trochę czasu – nie szkodzi.

Rozumiem, że ma też Pani takie zaufanie, że te wyniki rzeczywiście są wykorzystywane do celów naukowych. Niektórzy się obawiają, pytają, gdzie to trafi, czy aby nie do Urzędu Skarbowego...

Nie, nie przesadzajmy. Tu nie ma żadnych tajnych wiadomości. Nie pytacie mnie, czy jestem szpiegiem, czy mnie szpiegują. Tak więc to nie ma żadnego znaczenia.

Czy byłaby Pani ciekawa, co z tego wszystkiego wynika, jakie są rezultaty? Czy niekoniecznie, bo to nie jest Pani dziedzina?

Końcowy efekt, opracowanie takie, to tak, to jest ciekawe. Czytałam ostatnio wyniki badań na temat Polaków i w ogóle ludzi w Europie. Okazało się, że Polacy są najmniej społecznym towarzystwem. Każdy sobie rzepkę skrobie. Nie chcą brać udziału... No tak, ale to tak jak ja: ja nie chcę brać udziału.

Ale kiedyś, jak pracowałam i trzeba było coś zrobić, w 1980 roku na przykład, to robiłam. To były czasy szalone. Były wtedy rzeczywiście trudności z produktami, a ja się od mojego męża dowiedziałam, że oni sprowadzili do siebie do zakładu olej. Spożywczy olej, którego nie można było dostać w sklepach, prosto z fabryki.

I rozdawali pracownikom?

Tak. I w związku z tym ja załatwiłam transport od nas, pojechaliśmy i wszystkim naszym pracownikom też żeśmy rozdzielali olej.

No tak, to trudno sobie teraz wyobrazić.

To jest teraz rzecz nie do pojęcia. Wie Pani, z jednej strony to było strasznie trudne, czasy były trudne, a z drugiej strony dawaliśmy sobie radę. To była wielka akcja, rozlewanie, każdy z własną butelką, coś się działo.

I chyba też taka solidarność była w tym.

I właśnie solidarność. Ja na przykład do „Solidarności” nie należałam, a robione to było pod jej egidą. Ja powiedziałam, że mnie jest ganc pomada, jaka etykieta będzie nade mną. Teraz aż trudno uwierzyć, że ludzie sobie wtedy dawali radę. Właściwie jak to się działo? Wchodziłaś do sklepu – nie było nic. Puste kołki i złe ekspedientki.

Teraz to jest nawet śmieszne. Idę kiedyś ulicą. Jest kolejka po papier toaletowy, więc staję. Dom pełen ludzi – trzeba, nie ma wyjścia. Za mną stoi jakiś facet, rozmawiamy, wesoło, miło, sympatycznie. Kupiliśmy. Mija czas jakiś, miesiąc może. Idę po ulicy, nagle słyszę: proszę pani! Kolejka stoi pod sklepem, znów po papier, a tam ten sam facet. Proszę pani – mówi – trzymam dla pani kolejkę. I jeszcze do wszystkich dookoła: ja mówiłem, że ta pani przyjdzie.

Tak, tyle się zmieniło. To widać też po badaniu, które przecież zaczęło się jeszcze w tamtych czasach.

Zmieniło się bardzo dużo. Ale wie Pani, mnie to jest czasami żal... Większość ludzi była przekonana, że to będzie kapitalizm z ludzką twarzą. A nie ma takiego pojęcia. Kapitalizm nie może mieć ludzkiej twarzy, bo on z założenia stwarza kapitał czyimś kosztem.

Uważa Pani, że te nierówności się pogłębiają?

Tak. Przecież kiedyś takich nierówności nie było. Kiedyś, mimo wszystko, jak tylko się nie zadawałaś w politykę, to ci nie groziło wyrzucenie z pracy. Nawet pijak był chroniony, bo przecież ma rodzinę. Teraz nikt się na to nie ogląda.

Chciałam jeszcze wrócić do badania. Czy gdyby miała Pani taką możliwość, chciałaby Pani zadać jakieś pytanie tym, którzy je tworzą? Czy byłaby Pani czegoś ciekawa?

Nie. Widzi Pani, ja jestem naprawdę niewdzięczny egzemplarz. Końcowy efekt – owszem. Natomiast te cząstkowe – one jeszcze nic nie mówią.

Może miałaby Pani jakąś uwagę czy poradę do przekazania ankieterom?

Ja się zetknęłam z bardzo sympatyczną panią ankieterką, w związku z tym nie mogę nic powiedzieć, nie mam żadnych zastrzeżeń. Bo gdyby to był ktoś, kto by mi nie pasował, zachowywałby się nie tak, mówiłby nie tak, to owszem. To również zależy od interakcji między ludźmi.

A co sądzi Pani o listach, które są wysyłane do uczestników przed badaniem?

To jest przypomnienie. Ja muszę wiedzieć, muszę sobie znaleźć czas. To jest pozytywna rzecz, dlatego że mnie, jak Pani widzi, nawet do głowy nie przyszło, że to już tyle czasu.

A te drobne upominki, które zostawiają ankieterzy, czy to ma jakieś znaczenie?

Mnie to jest niepotrzebne do szczęścia. Absolutnie. Ja nie jestem za tym. Ale jak sama Pani wie, ludzie uwielbiają długopisy, karteczki, smarteczki. Mnie to nie jest potrzebne.

Może uważa Pani, że to jest strata pieniędzy i nie powinno się tego robić?

Są ludzie, którzy to kochają. A wy przecież nie wiecie, kto kocha, a kto nie. Ja nie jestem zwolennikiem. Nie wiem, jak to Pani powiedzieć, ale dla mnie to jest coś takiego, jakby próba...

Przekupstwa?

Dla mnie mogłoby tego nie być.

Czym jest dla Pani uczestnictwo w tym badaniu? Czy to jest taka rzecz, która po prostu raz na jakiś czas się zdarza, robi się i zapomina?

Na pewno Pani zauważyła, że w tej chwili bez przerwy są telefony, tu zaproszenie, tam ankieta. To ginie w tym. To jest jedna z wielu rzeczy. Nie jest to coś takiego, o czym się myśli dniami i nocami.

Nie przywiązuje Pani do tego uwagi na co dzień.

Nie. To znaczy ja wiem, że to jest wasza praca i wy to macie zrobić. A ja robię to, co do mnie należy.

Czyli: odpowiadam.

Tak. I koniec.

Mówi Pani, że to badanie by zginęło, gdyby teraz było rozpoczynane od zera.

Tak. Ludzie by po prostu w ogóle nie chcieli rozmawiać. Jak tylko słyszę telefon, to mnie już trzęsie. A jeszcze zaczęli teraz ostatnio dzwonić o ósmej rano.

Tak między nami mówiąc, w bardzo dobrym momencie żeście zaczęli, bo jednak ten przełom był. Co innego, jak jest stagnacja, natomiast tu była rewolucja ekonomiczna całkowita. W związku z tym będzie to ciekawe.

No, jest Pani ukontentowana?

Tak. Bardzo dziękuję za rozmowę.

To teraz poczęstuję Panią rosołem.

*rozmawiała Danuta Życzyńska-Ciołek
7 czerwca 2013 r.*